

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/174816,Karolina-Trzeskowska-Kubasik-Jesli-echo-ich-glosow-umilknie-zginiemy-dzialalnosc.html>
25.04.2024, 20:07

Karolina Trzeskowska-Kubasik: „Jeśli echo ich głosów umilknie - zginiemy” - działalność domu dziecka w Velpke

Na początku 1944 r. lokalni urzędnicy zwrócili uwagę na wysoką liczbę urodzeń dzieci polskich i rosyjskich robotnic przymusowych w powiecie Helmstedt. W celu maksymalizacji zysków z niewolniczej pracy władze powołały specjalny „dom dziecka”, który w ciągu kilkumiesięcznej działalności doprowadził do śmierci niemal wszystkich przekazanych mu niemowląt.



Upamiętnienie dzieci robotnic przymusowych na cmentarzu w Velpke. Zdjęcie z domeny publicznej

Jednym z ośrodków dla dzieci „bezwartościowych rasowo” działających na terenie III Rzeszy był dom dziecka w Velpke (*Kinderheim Velpke*). Na początku 1944 r. Otto Buchheister zwrócił uwagę Kreisleiterowi Helmstedt – Heinrichowi Gerike'owi – na wysoką liczbę urodzeń dzieci polskich i rosyjskich robotnic przymusowych w powiecie Helmstedt. Według niemieckich pracodawców zbyt duża ilość ciężarnych robotnic przymusowych miała negatywny wpływ na wydajność pracy, a tym samym – na produkcję rolną.

Władze lokalne jako lokalizację domu dziecka wybrały Velpke. Placówkę oddano do użytku 1 maja 1944 r. Do domu dziecka noworodki przywożono m.in. z zakładu położniczego w Brunshwiku przy *Broitzmerstrasse* 200. Do Velpke trafiały również dzieci urodzone w okolicznych gospodarstwach rolnych.

Noworodki odbierano matkom tuż po porodzie, zmuszając kobiety do niemal natychmiastowego powrotu do pracy. Po wzroście zgonów w czerwcu 1944 r. minimalny wiek przyjęć podwyższono do czterech tygodni. Powyższej reguły nie przestrzegano rygorystycznie, bowiem w drugiej połowie 1944 r. do placówki trafiło czterodniowe dziecko.

Oddanie dziecka do domu dziecka było przymusowe. Jedną z polskich robotnic przymusowych – Stefanie Zelensky (prawdop. Stefania Żeleńska) odmówiła pozostawienia w placówce swej córki – Natalii, która wówczas została jej siłą odebrana. Natalia zmarła w domu dziecka dwa tygodnie później. Warto podkreślić, że Polki zmuszono do oddawania dzieci do placówki w Velpke nawet wówczas, gdy ich pracodawcy wyrazili zgodę na pozostawienie ich w swoich gospodarstwach.

Upiorne warunki

Dom dziecka w Velpke zlokalizowano w dwóch hangarach pokrytych dachem z blachy falistej. Mieściły się one w pobliżu kamieniołomu, przy nieutwardzonej, polnej drodze. Przy wejściu na jego teren widniał napis o następującej treści:

„Wejście do domu dziecka dla dzieci cudzoziemców jest zabronione”.

Ponadto, by ukryć zbrodnie popełniane na jego terenie, zakazywano mieszkańcom udzielania pomocy osadzonym w nim niemowlętom. Okna zakryto kocami, a wejścia strzegli okoliczni strażnicy.

W jednym z hangarów wstawiono pudła, które miały stanowić dla niemowląt miejsce do spania. Każde dziecko miało mieć ponadto zagwarantowane: siennik, jeden kocyk i pieluchy. W pomieszczeniu panowała wysoka temperatura. Niewątpliwie jednym z jej powodów było umieszczenie w nim pieca. Mimo duchoty w pomieszczeniu nie otwierano okien.

Warunki sanitarne panujące w zakładzie były dramatyczne. Hangary pozbawiono bieżącej wody, którą sprowadzono z oddalonego o dwa kilometry gospodarstwa.

W pomieszczeniach nie było również oświetlenia elektrycznego. Niemowlęta leżały całymi dniami na brudnych siennikach, z niezmięzionymi pieluchami i ubraniami.

W pomieszczeniu zaległo się robactwo, panował fetor moczu i kału.

Z pogardą dla życia

Dziećmi opiekował się czteroosobowy personel, pozbawiony doświadczenia w opiece nad niemowlętami. Według zeznań polskiej robotnicy przymusowej, Aleksandry Misalszek, kierowniczką placówki – Valentina Bilien – w placówce nie pojawiała się od trzech do pięciu dni z rzędu. Czas spędzała głównie u swoich dzieci w Helmstedt.

Dzieci umieszczone w zakładzie w Velpke były systematycznie głodzone. Mleczarz o nazwisku Munnig przywoził codziennie do domu dziecka od 7 do 12 litrów świeżego, pełnotłustego mleka, które było rozkradane przez personel. Dzieciom podawano kwaśne

mleko, co powodowało u nich notoryczne biegunki.

Wart podkreślenia jest fakt, że matki za utrzymanie dziecka musiały płacić 1 markę dziennie, wliczając niedziele i święta. Równocześnie utrudniano im widzenia z dziećmi. Początkowo mogły je odwiedzać co sześć tygodni. Część dzieci nie doczekała kolejnego widzenia. Ze względu na dużą liczbę skarg robotnic przymusowych, wprowadzono możliwość odwiedzania dzieci co dwa tygodnie.

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)